



Zabytki sztuki polskiej



DZIEDZINIEC MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA W WARSZAWIE

[fot. J. Niekrasz.

W dziedzińcu gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa znajduje się pare pamiątek zanikającej Warszawy, które tu podajemy: dawna — pierwotna — kolumna pomnika Zygmunta III z zelejowskiego marmuru i dwa lwy, które znajdowały się przed b. mennicą przy ul. Bielańskiej. Nie bez pewnego wdzięku jest też po-przecznia oficyna o łamanym dachu pozostałość b. klasztoru bernardynów.



Roślina w krajobrazie. 3)

Taką samą karłowatą, krzewiastą postać przybierają pod wpływem wiatru również osobniki drzewne, którym wypadło wyrosnąć na brzegu większych zbiorowisk—lasów; osobniki, które „odbiegły” od gromady i znalazły się na otwartym a jednostronnym wietrze, przyjąc mogą wybitną postać i rozmiary krzewów, te zaś, które opierają się niejako o las wysokopienny, wpływowi temu ulegają w mniejszym stopniu, i tym sposobem zdarza się często, że od strony silnych, stałych wiatrów las ku brzegowi stopniowo zniża się; krawędź jego pochyla się skośnie ku ziemi, niby dach pochyły, zasłaniający chatę od wichru i słyty.

Zjawisko to, wybitne nadające piętno krajobrazowi, staje się tem bardziej skomplikowane, forma „dachu” tem bardziej urozmaicona, im skład florystyczny drzewostanu leśnego jest bardziej złożony (w lasach mieszanych). Licznych przykładów różnokształtności takich „dachów” leśnych, ku zachodowi lub północnemu zachodowi (w naszym kraju) zwróconych, dostarczyć mogą zarośla, wkraczające od strony zachodniej na półwyspy wybrzeży morskich i jeziornych oraz na zachodnich krawędziach lasów, przylegających do rozległych obszarów bagiennych lub piaszczystych pustkowi.

Specyjalną kategorię osobników drzewnych stanowią egzemplarze t. zw. wielopienne; geneza ich nie zawsze może być z zupełną pewnością wyjaśniona, tembardziej, że postać ich może być nadzwyczaj różnorodna. Do kategorii tej zaliczamy drzewa, wyrastające z jednego wspólnego korzenia, lecz wyróżniające się kilku mniej więcej normalnie rozwiniętymi pniami; drzewo takie, dochodzące nieraz do olbrzymich rozmiarów, ma wygląd kępy drzew lub olbrzymiego krzewu. Cała postać korony i rozwój pnia odpowiada w zupełności osobnikom drzewnym pojedynczym, korzystającym z pełni światła i innych warunków fizycznych, niezbędnych dla rośliny do życia.

Takie pnie bliźniacze, na wspólnym osadzone korzeniu, pochylone zwykle bywają względem siebie pod pewnym kątem, szczególnie w okolicach dolnych, górne zaś części osiągać mogą prawie zupełną równoległość, wszystkie unosząc się pionowo do góry.

W miarę rozrastania się pnie takie stykać się mogą z sobą coraz ściślej i zupełnie się zrastać, i tą drogą powstaje u podstawy jeden wspólny pień, dochodzący niekiedy do olbrzymich rozmiarów w objętości; wysokość takiego podstawowego pnia wspólnego zależy przedewszystkiem od kąta nachylenia względem siebie pierwotnych pni bliźniaczych: im jest on mniejszy tem zrośnięcie sięga wyżej.

Bardzo gęsta korona w takich razach wyróżnia się konarami powyginanymi, węzłowato zgrubiałymi, a te same własności charakteryzują zwykle i sam pień zbiorowy.

Szczegółowe obserwacje, przeprowadzone nad przyczyną, wywołującą powstawanie takich drzew wielopiennych, oraz nad genezą pni zbiorowych (zrośniętych), wykazały, że najczęściej pierwotnym czynnikiem, wywołującym to zjawisko jest przeważnie zgryzanie młodych wierzchołkowatych pędów przez bydło lub zwierzynę. Kilkakrotna amputacja od góry zniwala młode drzewka do puszczenia gałęzi bocznych; tym sposobem powstaje krzew o zwiększającej się z roku na rok średnicy. Skoro szerokość krzewu takiego dojdzie do tych rozmiarów, że zwierzę nie może już z brzegu sięgnąć do pędów środkowych, wtedy kilka z nich może wzbic się ku górze, stać się niejako pędami głównymi, rozrosnąć się z czasem w bujną koronę i cieniem swym przytłumić gałęzie boczne, niższe, dłużej obgryzane, które wreszcie giną ostatecznie, w końcowym zaś wyniku powstaje drzewo wielopienne, na wspólnym osadzone korzeniu. Tą drogą powstają między innymi okazy, mające kształt świecznika wieloramiennego (drzewo kandelabrowe; ob. „Ziemia” Tom I str. 213). Bliskie sąsiedztwo takich pni bliźniaczych prowadzi dość często do zrastania się z sobą poszczególnych konarów i gałęzi poprzecznych lub nawet do wzajemnego przerastania się (na wylot) bocznymi odnogami.

Powstające na tej drodze przecznice, łączące sąsiadujące pnie i konary, tworzą postacie bardzo fantastyczne, wzbudzające ogólny podziw, i stają się przedmiotem różnych legend, baśni, podań i przesądów.

Różnorodność postaci drzew, ukształtowanych pod wpływem zgryzania, jakiemu podle-



gły za młodu ze strony bydła, jest olbrzymia. Występują one u nas najczęściej na pastwiskach, wśród nieużytków, przy drogach oraz w tych lasach, gdzie od dawien dawna istnieją serwituty; to też kraj nasz wyróżnia się bodaj przede wszystkim wśród innych krain Europy mnogością liczebną i różnorodnością drzew koszlawych, potwornych — skutkiem nieuporządkowanych stosunków ekonomiczno-społecznych, wyłączających w wielu miejscowościach możliwość prowadzenia racjonalnego gospodarstwa leśnego, nie dopuszczającego wpuszczenia do lasów, — szczególnie młodych, bydła, oraz skutkiem braku właściwej opieki nad zadrzewieniem dróg publicznych i lasów podmiejskich.

To też laski podmiejskie takie (szczególniej sosnowe), gdzie się jeszcze przechowały, stanowić mogą istny skarbiec dla obserwatora przyrodnika lub artysty, notujących niezwykle postaci drzewne.

Wszystkie omówione powyżej zjawiska, zanotowane na drzewach wielopiennych, zaobserwować zresztą możemy i wśród egzemplarzy drzew, rosnących gęstemi kępami. Kilka drzew jednego gatunku, a niekiedy i gatunków odmiennych, wyrosnąć mogą tak blisko siebie, że w miarę rozrastania się ich pni na grubość stykają się z sobą i wreszcie nawet zrastają. Odróżnić wtedy taką „kępę” drzew od pojedynczego wielopiennego osobnika można tylko z ilości samodzielnych sztyk korzeniowych, co zresztą niekiedy przy silniejszym zespole dolnych części pnia jest rzeczą wcale nie łatwą; zewnętrznie zaś — w koronach — przyjąc one mogą na się postać drzewa pojedynczego. Korony poszczególnych pni tak się, jak w gęstym bukacie, względem siebie zacieśniają, że tworzą w całości postać półkulistą lub parasolowatą — zupełnie tak, jak to bywa u normalnie dobrze rozwiniętych drzew, rosnących pojedynczo; odróżnić taką „kępę” od drzewa samotnego niekiedy możemy tylko z bardzo nieznacznej odległości — skoro zdołamy stwierdzić, czy kopolastą koronę podtrzymuje pień pojedynczy, czy też jest ich tam dwa, kilka lub więcej.

Drzewa, wyrastające od wczesnej mło-

dości w bezpośrednim sąsiedztwie i zrastające się stopniowo w jeden olbrzymi krzew, mogą być niejednakowego wieku, i stąd jedne pnie są grubsze, inne cieńsze; wtedy grubsze, a niekiedy i wyższe, przyjmują na siebie rolę przodowników, rozrastających się w samym środku kępy pionowo, boczne zaś zostają przez nie odpierane i odchylane nieco ku obwodowi. Otrzymując zresztą dostateczną ilość światła tylko z jednej strony, egzemplarze boczne wytwarzają korony niezupełne, jednostronne, które ciężarem swoim tembardziej powodują odchylanie się rosnącego ku górze pnia od położeni apierwotnego, i tym sposobem kępa drzew, zrosnięta niekiedy w jeden wspólny pień u podstawy, rozłożyć się może, niby luźno związany bukiet, bardzo szeroko w koronie. Kępy takie, w wysokim stopniu urozmaicając najbardziej nawet płaski, monotony krajobraz, pospolite są u nas prawie wszędzie — szczególnie zaś charakterystyczne i liczne na Litwie i Żmudzi, w okolicach, gdzie przeważa drobna własność ziemska włościańska.

Kułt dla drzew i całych ich zbiorowisk — gajów, lasów i rojstów, jaki się w wielu miejscach na Litwie do dnia dzisiejszego z dawien dawna przechował, tłómaczy nam pospolitość tych pięknych drobnych zbiorowisk drzewnych; wszystkie niemal wydatniejsze pagórki naturalne lub sztuczne zarośnięte są tam nieraz takimi kępami drzew. Kępy te mogą niekiedy składać się z poszczególnych osobników, dość luźno i w pewnej odległości od siebie rosnących; wystawione jednak na silne działanie światła na zajmowanych pagórkach rozrastają się obficie i, stykając się bujnymi koronami, stanowią zamkniętą w sobie pod względem krajobrazowym całość, zaokrągloną kępę.

Wśród takich kęp grzebią często zmarłych, a wobec znacznej rozległości parafii na Litwie i skutkiem tego dużej odległości nieraz od cmentarza centralnego przy kościele, zakładanie cmentarzy w pobliżu wsi, pozbawionych świątyni własnej, wśród gajów i kęp drzewnych wpływa wybitnie na krajobraz litewskich różnorodnych obszarów bezleśnych.

(DN)

K. Kulwieć.





DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

36. Bar.

Ile razy przyjeżdżam do Baru, tyle razy kornie chylę czoło przed tą starą pamiątką naszej przeszłości, świadkiem tyłu walk, najazdów i grabieży, gdzie każdy kamień, każda cegła zda się mówić: patrz, przetrwaliśmy wieki, pod naszymi murami potoki krwi spłynęły w obronie wiary i chrześcijaństwa; turczyn, tatar próżno tu zęby ostrzyli, staliśmy twardą opoką. Tutaj kraj czynił ostatnie wysiłki, aby zerwać nakładane na niego pęta; stąd wyszli nieustraszeni rycerze Moryi, którzy walczyli w imieniu ojczyzny, ich sława po dziś wszędzie rozbrzmiewa. Więc tem korniej chylę przed tą starą relikwią czoło, tem bardziej jest ona droga mojemu sercu. I dziś jeszcze po tylu wiekach przedstawia ona obraz swej minionej przeszłości; mury fortecy czyli zamku prawie wszędzie się utrzymały, a obwód ich pokazuje, jaki to był ogrom: więcej niż pięć morgów ziemi leżało pod nimi, podwójne forty ochraniały od napadów, potężne baszty warowne, jak czujni strażnicy, siały popłoch i trwogę w najeźdźnikach, okalające ją stawy w razie potrzeby zalewały ją zewsząd i stawały się grobem napastników. Była to jedna z najpotężniejszych naszych fortec kresowych. A musiało tu być ludno i gwarno, bo takiej twierdzy byle jaka załoga obronić nie mogła. Brzmiały nawoływania, hejnały, rozkazy, komendy, a podczas bitew głos armat basem wtórował grzechotowi muszkietów,

jękom rannych i zgiełkowi bitwy. Tam, gdzie dziś nad samymi wałami rosną gaje bżów i jaśminów, leżały armaty, których paszcze w razie potrzeby ziały ogniem i śmiercią, wstrzymując zapędy hord i najeźdźników. Dziś miejsce starego zamku zamieniono dzięki zabiegom byłego burmistrza, p. Szpakowskiego, na bardzo ponętny ogród miejski, obsadzono drzewami, wyrównano zagłębienia, przeprowadzono ścieżki i place dla zabawy dzieci, bardziej podupadłe mury ogrodzono parkanami, aby zabezpieczyć je od wandalizmu, jednym słowem stwo-

rzone ogród pełen powietrza i zieleni, którego podnóża odbijają się o resztki tafli okalających wód, gdzie strudzony mieszkaniec po całodzienniej pracy pod cieniem, co prawda młodych jeszcze, drzew znajduje wypoczynek i świeże powietrze, działwa zaś na obszernych placach z całą rozkoszą oddaje się różnym zabawom. Porządek i czystość wzorowe, a gdy siądziecie na ławce, gdy widzicie te trawniki, słyszycie gwar, rozhowory i śmiechy igrających dzieci, pomimowoli nasuwa się porównanie: dziś a ongi. Wedle podań miejscowych moc różnego dostatku zatopiono w wodach okalających fortece, chroniąc go przed grabieżą i rabunkiem. Byli tacy, którzy chcieli te stawy, wtedy już bardzo zarosłe, oczyścić z warunkiem, by im za to oddano to, co w nich znajdą—odmówiono, i dziś niestety, tafła wód coraz bardziej się kurczy, a w niedalekiej przyszłości dawna obrona Baru stanie się oparzeliskiem, porośniętym szuwarami i sitowiem; a szkoda, bo i widok i zdrowotność na tem ucierpią. Miasto zato zwolna się podnosi: szkół jest kilka, gimnazjum żeńskie, wielka szkoła męzka realna, szkoła miejska, szkoła imienia Puszkina, szkoła parafialna, ma powstać podobno gimnazjum męzkie. Jedną z ozdób miasta jest nowo wybudowany

kościół, w stylu gotyckim parę lat temu skończony, dzięki zapobiegliwości i ewangelicznej wytrwałości byłego proboszcza, ś. p. księdza Szczawińskiego. Widząc, iż dawny kościółek nie odpowiada zupełnie potrzebom licznej parafii, kochał, jeździł,

prosił, aż z wielką wiarą, choć bez wielkich zasobów, zaczął budowę wznoszącej się dziś świątyni, zmniejszonej kopii kościoła kijowskiego.

Wśród miasta wznoszą się całe jeszcze mury, okalające niegdyś były klasztor dominikanów, dziś probostwo i ogród jednego z kościołów wschodniego obrządku, zajmujący z górą 5 morgów.

Kościółów obrządku wschodniego jest trzy: Uspienski, zdaje się po-kaimelicki, Preobrażenski, wystawiony z murów dominikańskich, i klasztor mniszek, niegdyś karmelitanek. Niedawno zapro-



SZCZĄTKI MURÓW ZAMKOWYCH W BARZE

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



wadzano telefony a wkrótce miasto będzie oświecone elektrycznością, jest więc i postęp. Dawne stare domy, krępe, niskie, o grubych murach, znikają natomiast powoli, ustępując miejsca bardziej nowożytnym budowlom, a są w nich lochy, które nie jedną beczkę, nie jeden antał miodu przechowywały; swego czasu Bar słynny był ze swych miodów. Dziś jeszcze, choć z wielką trudnością, można dostać u znajomego kupca miodu kilkusetletniego, ale to rara avis. Pamiętam jeden z tych domów — Serebryńskiego, były dawny zajazd, gdzie w jednym pokoju na starej bardzo, zielonkawatej tafli umieszczony był napis „Wszystko dla Ojczyzny 1763 r.”



DAWNY RATUSZ W BARZE

fot. ze zbiorów Pol. Tw. Krajozn.

Kto go zrobił, na jaką pamiątkę, tego nikt nie wiedział; dwa lata temu pokój przerobiono na sklep i staruszka tafla znikła, czego wielce żałowałem, bo byłbym ją nabył jako pamiątkę.

Kiedy mianowicie był Bar—dawny Rów, założony, niewiadomo, sięga jednak głębokiej przeszłości; pierwszą wzmiankę o nim mamy w 1405 roku, gdy przy nadawaniu przez Świdrygiełłę dominikanom kamienieckim przywileju na fundacyę, podpisuje się jako świadek Olbracht z Rowu, co dowodzi, że już w owym czasie Rów był znaczną osadą, jeżeli jego właściciel—świadkiem był przy nadaniu przywileju królewskiego. W roku 1435 zapisano 100 grzywien na Rowie Janowi Kmitowiczowi; wkrótce jednak zmienia znów właściciela, gdy w r. 1443 z nadania królewskiego dostaje się Rejowi z Szumska, który wedle podania Długosza napadnięty przez tatarów w ówczesnym zamku (castellum) został wzięty do niewoli wraz z rodziną. Roku 1456 przechodzi Rów prawem kupna od Reja do Odrowąża, wojewody ruskiego. W końcu XV wieku podlegał Rów częstym napadom tatarskim. Dopiero za panowania Jagiellonów Rów przeistacza się zupełnie i, odkupiony przez króla od Odrowążów, darowany królowej Bonie, podnosić się zaczyna. Dawną nazwę Rowu przeinacza królowa na Bar, jako pamiątkę posiadanego przez nią we Włoszech księstwa Bar, które jej po rodzinie Sforzów przypadło. Sypią się łaski i przywileje, podnoszą i rozsze-

rzają dawne mury, tłumy rzemieślników pracują dniem i nocą nad budową nowego zamku obronnego pod zarządem Wojciecha Starzechowskiego, głównego administratora nowej królewszczyzny, a były to dobra nielada, gdyż należały do nich liczne wsie i ogromne obszary ziemi. Liczny zastęp dzisiejszych obywateli posiada na własność wsie, należące ongi do klucza barskiego: Krasowscy, Czajkowsky, Czerwińscy, Majewscy, Towarzystwo Jaltuskow, Lewicy i piszący te słowa. I dziś, choć tak już okrojony, posiada Bar jeszcze 4000 dziesięcin, prawie 7000 morgów; cóż więc dawniej był to za obszar, jeśli okruchy jego i ułamki stanowią obecnie

nie tak niepoślednią fortunę. Dla lepszej obrony okolono zamek potrójnym grubym murem, zasypałym ziemią, co czyniło Bar jak na one czasy niezdobytą fortecą; prócz tego sztuczne stawy uniemożliwiały dostęp. Z umocnieniem zamku tak obronnego liczne zastępy osadników garnęły się pod jego skrzydła, tworząc u podnóża nowe osady. Tak stanął Bar Polski czyli Lacki i Bar Ruski, zaludniony przez zbiegów z dawnego Rowu, osiadłych w Zinkowie. Z drugiej strony rzeki Rowu (dziś część miasta) osadzono tatarów sprowadzonych z Wołynia; tę osadę nazwano Czeremisy (dziś Czemyryse). Każda z tych osad miała swoje przywileje nadane przez Bonę. Bar podnosi się szybko i ludność widocznie silnie wzrasta, gdy w 1550 r. wznosi się fara z funduszów królowej, w r. 1598 kościół św. Anny, w 1607 klasztor dominikanów, w 1614 klasztor karmelitów, jezuitów i karmelitanek. Dziś nie pozostał z nich żaden. W 1811 został postawiony nowy kościół katolicki, dziś przebudowany na gotycką świątynię. Nowe miasto podnosząc się wzrastało w dobrobyt i zasobność. Kupcy ściągali z różnymi towarami, niezbędnymi mieszkańcom i icznie konsystującej załodze. Sławne lochy barskie zapełniały się znakomitymi miodami, słynnymi na całą okolicę. Magdeburские prawa dawały mieszkańcom różne przywileje; uwolnieni od podatków i czynszów wzrastali też w dobrobyt i dostatki, z czego z czasem utworzyło się bardzo



zamożne mieszczaństwo. Do dziś dnia mieszczenie Baru korzystają nieraz z dawnych przywilejów, zatwierdzonych przez rząd rosyjski. Ale też i liczne najazdy i napady nawiedzały miasto; nie jeden zagon kozacki i czambuł tatarski otarły się o jego mury, a traktat buczacki z r. 1672 oddał Bar pod panowanie tureckie, które 27 lat trwało. Dziwnem się jednak wydaje, że turcy żadnego śladu swego panowania nie zostawili, może jedynie facyata dawnego klasztoru dominikańskiego nosi ślady ich architektury w bramie wchodowej okalających go murów; może tam była ich czasowa świątynia przerobiona z klasztoru? Twierdzić tak jednak napewno trudno, bo nawet podań o tem niema. Król Jan Kazimierz darował Barszczynę hetmanowi Wychowskiemu za uśmierzenie buntów kozackich. Od Wychowskiego przeszła do Lubomirskich, a później Ponińskich. Jeden z nich, narobiwszy ogromnych długów, oddać musiał dobra pod eksdywizję, z czego utworzyły się liczne majątki obywatelskie. Dziś miasto Bar jest właścicielem pozostałej reszty starostwa, obszaru 4000 dz., jak wyżej wspominałem.

Jedna z części dawnej Barszczyny, Daszkowce¹⁾, mają również swoje podania i historję. Da-

rowane królowej Bonie zyskały jej łaskę z powodu zdrowotności i malowniczego położenia. Wśród pięknego lasu kazała ona postawić letni pałacyk niedaleko lipy, która, jak niesie podanie, służyła za oratorium pustelnikowi osiadłemu w lesie. W 1546 r.²⁾ w piątek po oktawie Bożego Ciała, nadaje Bona niejakiemu Aleksemu Harzewskiemu przywilej na osiedlenie się w Daszkowcach za wierne stróżowanie jej letniej rezydencji, z tem że synowie jego powinni pełnić służbę na zamku barskim. Ślad pałacyku dawno zagał, dawny las przeistoczono w park, ale staruszką lipa, do dziś co roku na wiosnę rześnym kwiatem obsypana, przetrwała wieki i przetrwa nie jeden zapewne jeszcze jedrna i zdrowa. Dalsze koleje Daszkowiec te same co i Baru; po eksdywizji w 1772 r. przeszły do Czarnieckich, skąd po kądzieli do Mysłowskich, a później—do chwili obecnej—do Pruszyńskich.

G. Pruszyński.

¹⁾ Własność piszącego.

²⁾ Archiwum Daszkowieckie fol. 149 str. 9.



Cerkwie drewniane w okolicach Lwowa. ³⁾



CERKIEW W STAREM SIOLE

fol. B, Janusz

Jak w dalszym ciągu zobaczymy, w całej okolicy Lwowa nie znany jest drugi podobny wypadek, gdzieby nakrycie dachowe cerkwi nie było kopułą (t. zw. banią), jak to widzieliśmy u cerkwi zniesień-

skiej i sichowskiej, u których tylko wyjątkowo obserwować można nakrycie namiotowe. Charakterystyczne jest zaś, iż okoliczność ta zachodzi jedynie u najstarszych cerkwi, z których zniesieńska pochodzi z 1605 r. a sichowska nie zdaje się być o wiele młodsza od niej. Rok zbudowania jej nie jest z całą pewnością znany, ale o ile oprzeć się można na tradycji miejscowej tudzież na fakcie, iż Sichów nie o wiele tylko młodszy jest od samego Lwowa, to biorąc pod uwagę nadzwyczaj pierwotny kształt cerkwi i jej widoczny na pierwszy rzut oka wiek sędziwy, przyjąć można, iż w każdym razie sięga ona połowy XVII wieku. Za podobną datą przemawia i szczegól, iż wewnątrz cerkwi znajduje się o wiele od niej młodszy ołtarz pochodzący z roku 1750. Cerkiew w Sichowie jest jedyną w okolicach Lwowa z XVIII w., która dochowała się do naszych czasów. Po cerkwi w Krzywczych przyszła kolej



Fot. B. Janusz.

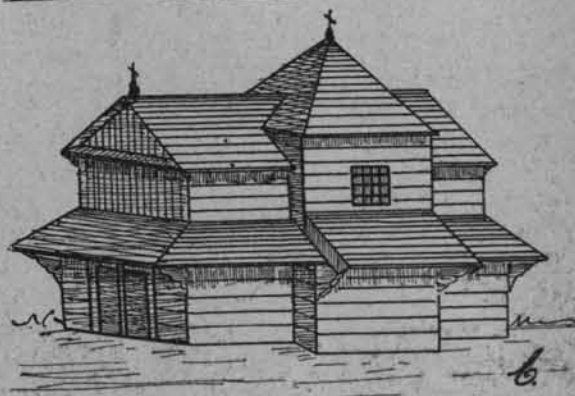
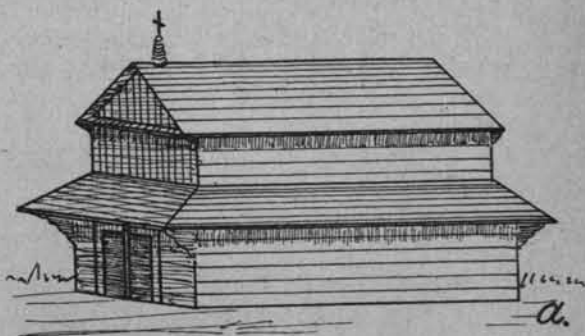
CERKIEW W PODBORCACH

na zniesieńską, po której zabrano się do ładnej cerkiewki we wsi Łozinie (pow. gródecki) o trzy mile od Lwowa. Grono konserwatorskie, któremu przysługuje kompetencja przyznania zezwolenia na rozbieranie starych cerkwi drewnianych, uznało, iż rzeczywiście ładna cerkiew w Łozinie powinna być zachowana, ale czynniki miejscowe potrafiły obejść dane rozporządzenie, i w ten sposób sprawa cała zostaje na razie nie rozstrzygnięta, o ile do dzisiaj cerkiew nie została już rozebrana.

Na bardzo wysokiem i dominującym nad okolicą wzgórzem niedaleko od miasteczka Janowa, wznosi się pośród gąszczy leśnej cerkiew łozińska, mająca pod bokiem uroczy cmentarz zaciszny. Jak głosi napis nad wejściem zbudowana została ona 1692 r., a więc ledwie sześć lat przed cerkwią w Krzywczycach. Widok jej różni się całkowicie od poprzednio poznanych, tak pod względem zewnętrznym jak i co do narysu poziomego. W planie przedstawia się jako jeden większy kwadrat po środku, po obu bokach którego w jednej linii ustawione są prostokąty, węższe nieco od kwadratu środkowego; kwadratem tym jest nawa główna, a dwoma prostokątami bocznymi babiniec i prezbiterium. Różnica więc w planie cerkwi zniesieńskiej czy sichowskiej z jednej strony, a cerkwi łozińskiej z drugiej, jest całkiem widoczna,

a zasadza się na tem, iż u dwu cerkwi pierwszych babiniec i nawę główną stanowi jeden prostokąt większy, a prezbiterium drugi znacznie mniejszy, podczas gdy w cerkwi w Łozinie nawę główną stanowi kwadrat środkowy a babiniec i prezbiterium dwa prostokąty poboczne. Zestawienie podobne trzech tych części świątyni przedstawia krzyż równoramienny o odłamanych ramionach bocznych.

Powyżej wykazana różnica między cerkwią w Zniesieniu i Sichowie a cerkwią łozińską, dotyczy jedynie narysu poziomego. O wiele jednak widoczniejsza różnica zachodzi między nimi pod względem ich wyglądu zewnętrznego, a mianowicie co do odmiennego pokrycia dachowego, które właściwie odróżnia przedewszystkiem rozmaite cerkwie między sobą. U cerkwi poprzednich widzieliśmy t. zw. dach namiotowy lub brogowy, podczas, gdy w cerkwi w Łozinie mamy do czynienia z t. zw. banią (kopułą), rozpiętą tylko nad kwadratem nawy głównej, podczas gdy prostokąty boczne pokryte są zwykłym dachem siodłowym, podobnie jak to widzieliśmy nad prezbiterium cerkwi zniesieńskiej i sichowskiej. Bania środkowa, wystająca ponad linię dachu prostokątów bocznych, pokrywa bezpośrednio bęben ośmiokątny, osadzony na kwadracie nawy głównej, wyższym nieco od ścian babinca i prezbiterium. Gdybyśmy obniżyli kwadrat ten o tę różnicę i usunęli bęben ośmiokątny razem z pokrywającą go banią, a przedłużyli w tem miejscu



REKONSTRUKCYA PIERWOTNEGO WYGLĄDU CERKWI DREWNIANEJ

Rys. B. Janusz.



dach siodłowy, łącząc część jego nad babińcem z częścią nad prezbiterium (co łatwo uskutecznić w myśli, patrząc na rysunek), wówczas otrzymamy kształt najzwyczajniejszej, chociaż nieco okazalszej chaty wiejskiej (rys. a). I tak właśnie przedstawiać sobie należy konstrukcję najpierwotniejszej cerkwi drewnianej. Dalsza analiza przeprowadzona nad dzisiejszym wyglądem cerkwi (dla której za wzór niech nam służy fotograficzne zdjęcie w Starem Siole niemal kopii cerkwi w Łozinie) wykaże następne stadium rozwojowe, jakie przeszło budownictwo cerkiewne do chwili ostatniej. W tym celu (patrząc na cerkiew ze Starego Siola) usuńmy ośmiościenny bęben z banią i uzupełnijmy nad pozostałym kwadratem środkowym widoczny zresztą po rogach dach namiotowy; otrzymamy wówczas budynek (rys. b) zupełnie taki sam, jak przedstawiała się cerkiew sichowska przed jej przeróbką (porówn. opis cerkwi w Sichowie), po której ślad pozostał w postaci wyniesionego pokrycia dachowego nad babińcem; t. zn. iż nad równo wysokim dachem siodłowym babińca i prezbiterium wznosić się będzie wyżej nieco kwadrat środkowy, pokryty dachem brogowym, jaki widzimy u cerkwi sichowskiej. Tego rodzaju forma, przedstawiałaby następne stadium rozwojowe drzewnego budownictwa cerkiewnego. Pochodną od niej jest forma, jaką reprezentuje np. cerkiew w Łozinie, podobna do niej zupełnie cerkiew w Starem Siole (pow. bóbrski), w Sołonce wielkiej (zb. 1798 r.), w Rokitnie (pow. gródecki), Zarudcach, Kozicach (zb. 1752), Hamulcu (zb. 1754), Tolszczo-



CERKIEW W GRZĘDACH

fot. B. Janusz

wie (zb. 1796), Podborcach (zb. 1764) t. d.

Cerkwie wymienione nazwać można najstosowniej jednobaniastymi, ponieważ najcharakterystyczniejszą ich właściwością jest mniej lub więcej podobna we wszystkich wypadkach bania nad nawą główną. Rozpatrzenie bliższe kształtów banń w wymienionych powyżej cerkwiach jednobaniastych najlepiej wyjaśnić zdoła ich pochodzenie nie od uwypuklonych kopuł bizantyjskich, lecz od zwykłego dachu brogowego, jaki widzieliśmy na starszych cerkwiach ze Zniesienia i Sichowa. Nie jest wyłączone, iż sam pomysł rozpięcia bani nad cerkwią przyjęty został z Bizancjum, lecz widocznie bania ta nie wzorowała się na kopułach murowanych cerkwi bizantyjskich, stanowiąc jedynie ewolucję pierwotnie ogólnie używanego swojego dachu brogowego. Wracając do wzorów, poznanych w okolicy Lwowa, wskazać należy na banie cerkwi ze Starego siola, Rokitna, Hamulca, które nie są właściwie żadnymi baniami, lecz nieznacznie tylko przekształconymi (nie cztero lecz ośmiościennymi) dachami brogowymi, przypominającymi bardziej kształt głowy grzyba, niż kopuły. W trzech tych wypadkach są one całkiem prawie gładkie, ulegając natomiast lekkiemu uwypukleniu w cerkwi w Zarudcach, nieznacznemu a estetycznym załamaniu w Podborcach i zbytniemu wywyższeniu w Sołonce. Kształt namiotu zachowała natomiast bania cerkwi w Tolszczowie, tworząca zupełnie spiczasto zakończony ośmiościenny gładki dach.

Banie we wszystkich przytoczonych wypadkach najwyraźniej wykazują blizkie swoje pokrewieństwo z dachami brogowymi, które raczej zdają się być ich pierwowzorami niż obce kopuły bi-



CERKIEW W ŻYRARDOWIE

fot. B. Janusz



fot. B. Janusz

CERKIEW W PIKULOWCACH

zantyjskie. Odpowiedniem będzie przytoczyć tu zdanie K. Mokłowskiego, który wbrew utartemu ogólnie twierdzeniu o bizantyzmie cerkwi drewnianych, przyszedł do przekonania, iż „cerkwie na Rusi, a zwłaszcza w granicznym pasie z Polską, dziwnie są wolne od wpływów bizantyjskich”. „Jeszcze na Podolu lub Huculszczyźnie, bliżej Bukowiny, kopuła nosi ślady bizantyjskiej formy swoim wydętym kształtem, natomiast w Przemyskiem i Samborskiem i ten ostatni znak wpływów wschodnich znika, kopuła otrzymuje często kilkakrotnie załamany dach brogowy, a gdyby usunąć wieżowe wzniesienie, to w istocie swojej cerkiew byłaby niczem innym, tylko ozdobną chatą wyższą z wejściem u czoła. Kiedy cerkiew w powiecie mohylowskim zbliża się już w założeniu i w sylwecie kopuł do rosyjskich cerkwi drewnianych, to już na Podolu rosyjskiej kopuła staje się banią, która im dalej na zachód, tem wyraźniej traci swą brzuchatą wypukłość. Na Podolu galicyjskim po Lwów i Huculszczyznę już tylko przy nasadzie kopuły jest krzywizna. Dalej nawet kopuły giną. W staromiej-skiem główna kopuła zanika, aby ustąpić miejsca zwykłemu dachowi brogowemu, czasem podwójnie i potrójnie załamanemu” (Sztuka ludowa 390, 396—7).

Dla ścisłości sprostować należy, iż cerkwie jednobaniaste pod Lwowem nawet przy nasadzie kopuły nie mają żadnej krzywizny, lecz owszem, jak to widzieć można na załączonych zdjęciach, najwyraźniej zdradzają pochodzenie swe od zwykłego dachu brogowego. Typo-

wym tego przykładem służyć może nieistniejąca już dzisiaj cerkiew w Tołszczowie, zbudowana w r. 1796. Ciekawa jest ona jeszcze z innego względu.

Poprzednio już opisaliśmy i narys poziomy cerkwi jednobaniastych w okolicach Lwowa; jest on krzyżem równoramiennym o odłamanych ramionach bocznych, a składa się nań jeden kwadrat pośrodku i dwa prostokąty po bokach, ustawione w jednej linii. Prostokąty te (babiniec i prezbiterium) ścięte są przeważnie po obu końcach całkiem prosto, a niekiedy tylko prezbiterium przybiera jedynie połowę ośmiokąta, jak w gotyckich kościołach murowanych. Trzy ze wspomnianych tu cerkwi jednobaniastych z okolic Lwowa wykazują tak ukształtowane prezbiterium. Najstarsza z nich jest cerkiew w Hamulecu, zbudowana w 1754 r., drugą jest cerkiew w Podborcach (zb. 1764) a ostatnią najciekawszą z nich wspomniana cerkiew w Tołszczowie, rozebrana w 1910 r. Nad wejściem do niej wyrzynięty był w górnej belce napis ruski, z którego wynika, iż zbudowana została w 1796 przez „majstra lwowskiego Jana Michalkiewicza”. Szczegół ten o tyle jest ciekawy dla nas, iż wyjątkowo tylko dowiadujemy się, czyj dziełem jest jedna z tak licznych budowli drewnianych, o wykonawcach których zwykle niczego nie wiemy, tudzież z tego względu, iż przypuszczenie co do przyjęcia prezbiterium w kształcie połowy ośmiokąta z architektury gotyckiej zyskuje w danym wypadku na prawdopodobieństwie. Zrozumiałe jest bowiem, iż ów mistrz lwowski, przebywający stale



fot. B. Janusz

CERKIEW W PODLISKACH



w mieście, mógł łatwo szczegół zaobserwowany na kościołach gotyckich zastosować i przy budowie drewnianej cerkwi wiejskiej, która poza tem wykazuje częstokroć i więcej jeszcze tego rodzaju nabytków.

Prócz wymienionych uprzednio cerkwij jednobaniastych obejrzałem inne jeszcze zupełnie prawie do nich podobne w Kozicach (zbud. 1752), Obroszynie (zb. 1752), Skułowiu (zbud. 1761, spalona 1901), Pustomytach (zb. 1813, spalona 1752) i w Czerepinie (zbud 1754).

Właściwością, charakteryzującą przede wszystkim cerkwie drewniane w Galicyi, jest — jak to już wyżej zaznaczyliśmy — ich pokrycie dachowe, według którego dzielimy je na cerkwie z dachami



fot. B. Janusz

CERKIEW W TOLSZCZOWIE



CERKIEW W SOLONCE

fot. B. Janusz

brogowymi, na cerkwie jedno i trzy baniaste. Cerkwie pierwszego gatunku należą w okolicy Lwowa do najrzadszych, ale też i najstarszych, liczniejsze są już o wiele cerkwie jednobaniaste oraz trójbaniaste. Te ostatnie poznałem w następujących miejscowościach: Kukizów (1711), Remenów (1726), Ceperów (1711), Rudańce (1741), Jaryczów stary (poł. w. XVIII) Wisłoboki (1762), Żyrawka (1770), Zapytów (1786), Pikutowce (1792) Stroniatyn (1854), Sieciechów (1871), Podliski (1871), Grzęda (1876), Barszczowice (zb.?)

Cerkwie te trójbaniaste różnią się od jednobaniastych jedynie tem, iż na siodłowym dachu babinia i prezbiterium osadzone mają (podobnie jak i jednobaniaste na brogowym dachu nad nawą główną) ośmiokątne bębny, nad którymi rozpięte są mniej lub więcej uwypuklone banie.

(DN)

B. Janusz.



Z podróży na Pomorze. 10)

W mowie ludu witowskiego, która jest osobliwym niemieckim platt, różnem od pomorskiego, znajduje się wiele sławizmów, naturalnie, zeszcponych i wykoszlawionych. W czasie mej wędrowki po tej ziemi zapisałem ich garstkę. Oto: Dörreitz—izba, Chobka—torba, Ath—ojciec, glupogg—głupi, Solte—smo-

gorzewisko mokre, Zehse—sieć do łapania ryb, Nadup—rodzaj komory, Wrintschen—brzęczenie, Schwobb—sноп i t. d. Można takich wyrazów nazbierać nierównie więcej, a to nietylko z narzecza ludowego, lecz także ze starych dokumentów i kronik. Byłaby to piękna wiązanka starej gwary rujniańskiej, która, jak świadczą bar-



dzo wyraźnie szczególnie nazwy miejscowe, była, jak wszystkie narzecza kaszubskie, wierutną mową polską. Dotychczas nikt z naszych językoznawców nawet nie dotykał tego przedmiotu. Zawstydzają nas pod tym względem Niemcy, zachowując nam między innymi przynajmniej spory poczet imion osobowych. Fabricius podaje nam ze starych dokumentów zestawiony poczet imion rujniańskich z czasu 1168—1260. Są to nie tylko cenne pamiątki dziejów, lecz cenniejszy jeszcze materiał językowy. Oto te imiona: Borante, Bornuta, Dumstrey, Chotan, Goldon, Gordan, Jarin, Jarand, Kosan, Powiet, Panten, Pojs, Pretcza, Myslimir, Rochil, Tiechodrug, Drogotiech, Slawel, Tangomir, Witant, Wencmir, Tzelmir, Datomir, Mildan, Jarmer, Mapiska, Wotem, Sulistrig, Circimerus, Klits, Ktela, Krekoz, Krakuz, Kakesik, Brandys, Cyricebor, Muzedrag, Muzedrag, Mazko, Muzisyn, Desenowic i. d. Większy jeszcze skarb językowy kryje się w nazwach miejscowych. Perwolf podaje, że na 464 miejscowości na wyspie Rujnie niemniej niż 415 nosi dotychczas nazwy słowiańskie.

W Arkonie, „świętym gardzie” wznosiła się wspaniała świątynia Swantowita, wszechwładnego i potężnego boga Słowian, pana całego świata, na którego z czcią, uwielbieniem i bojaźnią zwrócone były oczy nie tylko różnych ludów słowiańskich, rozsiadłych na ogromnej przestrzeni Europy środkowej, a składających mu daniny, lecz także i obcych, którzy, jak między innymi, skandynawski król Sween, posyłali mu cenne dary w ofierze, by okupić tem jego łaskę dla siebie. U rujnian w szczególności była religia ściśle związana z całym ich bytem państwowym i społecznym. Państwo ich, chociaż na czele jego stał król, miało teokratyczną podstawę, gdyż o najważniejszych sprawach, jak pokój i wojna, rozstrzygał nie król, lecz arcykapłan za pomocą wyroczni arkońskiej. Helmold pisze, że król w porównaniu z arcykapłanem mało znaczy. Swantowid stanowił siłę moralną państwa i ludu. On dawał zapal i wytrwałość w licznych wyprawach morskich, kierował nimi i zwyciężał. Silny teokratyczny ustrój państwa dawał z drugiej strony karność i powestrzymywał rozbić wewnętrzne, chociaż rujnianie, jak wszyscy bliscy i dalsi pobratymcy, posiadali usposobienie kłótlive i skorzy byli do sporów i swady. W rzemiośle wojennem byli biegli i wyćwiczeni. Siła, jaką im dawała religia, polegała na prędkim i niespodziewanym napadzie, a przy wielkiej chytrności i zwinności, jaką się ich okręty odznaczały, mogli oni

rzucić oddziały siły zbrojnej z łatwością na obce wybrzeża. Lekka konnica, którą wozili ze sobą na okrętach, przebiegała jak wiatr przez najechaną ziemię, paliła osady i zabierała łupy, a zanim nieprzyjaciół mógł się przygotować do obrony, znajdowało się już wszystko na okrętach, wracających do domu. Śmiałość i rzutkość, odznaczająca ten ludek waleczny, wyrobiła mu rozgłos i sławę, przewyższającą faktyczny stan jego potęgi. Saga Knitlinga mówi o Rujnie, w rzeczywistości małym kraiku, jako o potężnym władztwie i wielkim państwie. Rujnianie posiadali za pogańskich czasów liczną szlachtę. Tak było u wszystkich plemion lechicko-polskich. Głową szlachty na wyspie był król, nad nim zaś sprawował duchową, moralną władzę arcykapłan arkoński. Religia Słowian bałtyckich, a więc rujnian, różniła się od germańsko-normandzkiej silniejszym przeważaniem żywiołu przyrody. Leżała w niej głęboka myśl metafizyczna. Podstawą bowiem religii była przyroda z wieczną ciągłością powstawania i niknięcia, narodzin i śmierci, tworzenia i niszczenia. Na tej podstawie utworzyły się później boskie pojęcia jasnego, białego i ciemnego czarnego boga — Belboga i Czarnoboga, z przeciwstawieniem, przechodzącym w dziedzinę obyczajową, błogosławieństwa i przekleństwa, przyjaźni i nieprzyjaźni wobec rodu ludzkiego. Jednak nie należy tego pojmować tak, jakoby wskutek tego wytworzył się w słowiańszczyźnie odgraniczony dualizm dobrego i złego: dziedziną Belboga i Czarnoboga — lecz tak, że obydwa przeciwieństwa połączone są w jednym pojęciu bóstwa, a są tylko objawami różnej czynności tej samej głównej istoty boskiej. Nawet w późniejszym rozwoju religii, gdy te przeciwieństwa i rozmaite funkcje pojęcia boskości zaczynały dzielić się wyraźniej na poszczególne uosobienia boskie, pierwotne podstawowe pojęcie jedności bóstwa utrzymało się w całej pełni. Najstarszem bóstwem słowiańszczyzny był Perkun, bóg błyskawic i grzmotów. Nie był jednakowoż ten najwyższy bóg tylko mścicielem i złym, który zabijał i palił ogniem niebieskim, lecz także dobrym, który deszczem użyźniał niwy, ożywiał, grzał dobroczynnie, jednym słowem: rodził i zabijał wszystko. Prokop donosi o jego kulcie już w VI wieku. Później czczono go głównie w Kijowie. Są dowody, że kult jego istniał też i na Pomorzu. Dowodzi tego miejscowość Proku, która w starych dokumentach zowie się Perun; książę Waclaw I, nadający miastu Strzałowu rozległe posiadłości (1240), datuje swe pismo w Perunie. Później wymieniają dokumenty jeszcze Peron i Pyron. Podanie miejscowe wskazuje w tej wsi miejsce, gdzie stała świątynia bożka pogańskiego. Z czasem zmie-



nił się u pomorzan Perun na Swantowita, boć w nim, jako najwyższem bóstwie, połączone są obydwa przeciwieństwa: dobre i złe, życie i śmierć. Podług opisu Saxona dzierżył posąg jego w jednej ręce miecz, w drugiej róg pełen miodu. Z innych bóstw czczono na ziemiach lechicko-polskich: Trzygłowa w Szczecinie, Święty Słup w Wolinie, Porowita i Jarowita w Wołgoszcy, Radogosta w Retrze, Swarozica w Radegoszcu, Żywi i Podagę w Ratiбору, Płowce u połabian, Prowe u wagrów,— a wszystko to z wyjątkiem może Radegasta, były uosobienia przymiotów boskich, rodzaj kultu patronów poszczególnych miast i ziem. Ponad tymi wszystkimi, łącząc ich pojęcia w swojej istocie, stał „bóg bogów” Swantowit, „święty bohater” albo „zwycięzca”. Był on przeważnie bogiem światła, ogrzewającym i ożywiającym łono ziemi, użyźniającym je, dającym ludziom i zwierzętom pokarm. Dożynki, uroczystości żniw, były też największem świętem, tryumfem Swantowita na Arkonie. Dziki, niszczący żywioł, uwidocznił u starego Peruna znakami błyskawicy i grzmotu na pierwszym miejscu—zajmuje u Swantowita pośrednie miejsce, ale u obydwóch myśl złego i dobrego jest połączona, z tą tylko różnicą, że u pierwszego przeważa Czarnobóg, a u drugiego Belbog. Jednak błogosławieństwo i dobro daje on tylko swoim wyznawcom, dla wrogów, szczególnie chrześcijan, jest on srogim mścicielem, bogiem wojny i zwycięstwa. Nocą wyjeżdżał on sam na wroga, na białym koniu, z mieczem w ręku. Dla przyjaciół pełen błogosławieństwa—bóg światła, dla wrogów straszny bóg zniszczenia i pożogi. Okiem swem widzi przestwór. Ma cztery głowy, dla każdej okolicy świata osobną; wzrok jego obejmuje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Podług Helmolda rozpadał się kult bogów u słowian nadbałtyckich w XII wieku na kultы poszczególnych grodów i ziem. Grody były twierdzami, z których przedsiębrano wyprawy wojenne, dokąd znoszono i gdzie dzielono lub sprzedawano zdobycze i łupy. Do każdego grodu należała ziemia. Chłopi musieli utrzymywać twierdzę, budować mosty, sprawować wszystkie potrzebne roboty i obrabiać rolę dla załogi twierdzy, składającej się ze szlachty, na której czele stał ka-

szelan. Kultem grodu i jego ziemi była wielka uroczystość, która zgromadzała tysiące ludu z całej okolicy wokół grodu Pierzyc (Pyritz), gdy Otto z Bambergu podczas pierwszej swej podróży po Pomorzu tam przybył. Gra, żarty, biesiadowanie, śpiew i głośny krzyk napępniały pole, a tłum do późnej nocy używał jada, napoju i zabawy. Jakiemu bogowi uroczystość ta była poświęcona, o tem zapomniał napisać żywotopisarz Ottona Bamberskiego. O podobnym obrzędzie u połabian, zwanych Jabelheider Wenden, wspomina meklemburska rymowana kronika Mikołaja Marschalka z czasów reformacji.

W mieście Wolinie znajdowało się kilka świętych budynków, zwanych kątynami. Z tych jedna wzniesiona była na bagnie. Dostęp do niej był przez most. Zawierała w swoim wnętrzu słup drewniany, w którym tkwiła bardzo wielka lanca, całkiem już zardzewiała. Podobna świątynia była w Wołgoszcy. Posągu boga w niej nie było, lecz tylko wojenna sukmana boga i zbroja. Przedmiotem uwielbienia była przedewszystkiem wielka tarcza, misternie zrobiona i złotą blachą wyłożona. Wisiała na ścianie kątyny, a nikt nie śmiał jej dotykać. Tylko w czasie wojny zdejmowano ją i noszono na przodzie przed wojskiem, któremu dawało zwycięstwo. Była to tarcza Jarowita (Gerowita), boga wojny, ubierającego zarazem pola w trawy a lasy w liście. W jego mocy była urodzajność niw i drzew, rozplód bydła i wszystko, czego człowiek potrzebuje do życia. Był on zwycięzcą, objawiającym się siłą twórczą wiosny i zwycięzcą na wyprawach wojennych. Jarowit — młodość wiosenna, stawał się w lecie Rujewitem, którego przedstawiał w większych, aniżeli ludzkich rozmiarach, z siedmioma głowami, siedzioma orężami, trzymającego ósmy miecz w prawicy jako bóstwo w pełni siły i mocy. W jesieni to ogólne pojęcie jedyne boga zwało się Porowitem. Było już bez broni jako bóg pokoju. W zimie zaś stawało się Porenutem, Perunitem, t. j. potomkiem Peruna w tem znaczeniu, że zima oznaczająca martwość przyrody, wyobraża zniszczenie, a to przynosi ludziom wszechmocny Perun— Czarnobóg i Belbog w jednej osobie, władający błyskawicą i piorunem.

(CDN

G. Smólski.



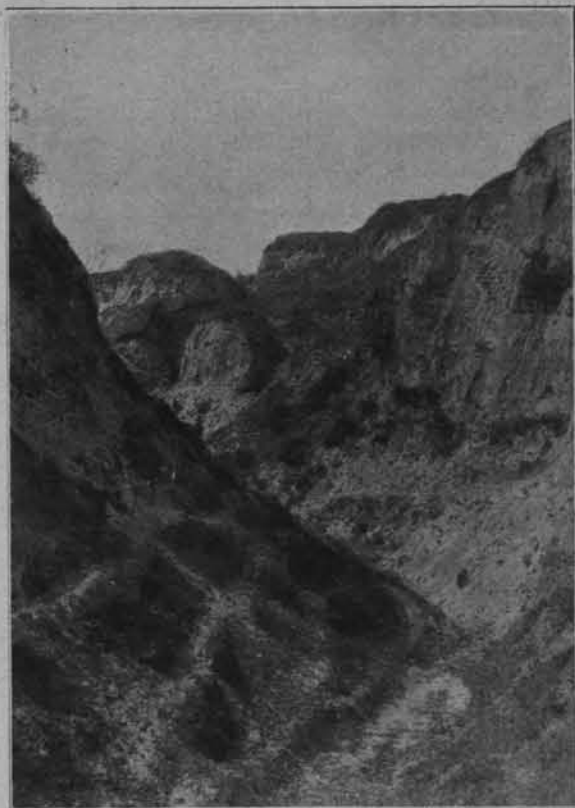


ARCHITEKTURA A GEOLOGIA.

Młodziutka, jakkolwiek dawno już zapoczątkowana, antropogeografia wykazała zależność mieszkań ludzkich od klimatu i materiału budowlanego, jaki występuje w okolicy. Eskimowie, jak wiadomo, budują sobie mieszkania z lodu, mają bowiem pod dostatkiem tego materiału, kirgizi mieszkają w jurtach ze skór zwierzęcych i t.d. Tyczy się to nie tylko ludów stojących na niższych szczeblach rozwoju, bo oto położona u stóp Etny Catania, zbudowana jest z lawy, Genua z marmuru, Petersburg z granitu.

Szczególność zmienność w charakterze budowli rzuca się w oczy w krajach o urozmaiconej budowie petrograficznej, jak np. we Francji. W rozłożonej na wygasłych wulkanach Owernii budynki wzniesione zostały z lawy, we Flandryi (gliniasta nizina) z cegły, w kotlinie paryskiej z wapieni i t.p. U nas, chociaż w mniejszym stopniu, ale również można obserwować tę zależność, szczególnie na budynkach starszych (takich jak zamki, kościoły), gdyż nowoczesny rozwój środków komunikacji wpłynął na rozwielenienie się cegły.

Na Mazowszu zamki wznoszone były z cegły o podmurówce niekiedy granitowej (Czersk), gdyż materiał lodowcowy w postaci glin i głazów występuje tu w ogromnych ilościach. Budynki w miastach wznoszone były z cegieł, a ulice brukowane granitami. W położonej na pasmie Jurajsko-Krakowskiem Częstochowie widzimy budynki wapienne; w Chęcinach na bruki i budowle używają okolicznych zlepieńców, zwanych marmurami; w Kielcach, odpowiednio do różnorodności petrograficznej okolicy, budynki wznoszono z cegieł, wapieni i piaskowców, a bruki z granitów i pia-



WAWÓZ W LESSIE

fol. St. Lencewicz

skowców; w Opatowie z powodów analogicznych klasztor bernardynów wybudowany jest z kwarcytów, wapieni, piaskowców i cegieł.

Poprzestaną na tych przykładach, bo sędzę, że zwrócą one uwagę wycieczkującej publiczności na tę zależność, o której wyżej mówiłem.

W języku polskim jest parę przykładów dzieł, traktujących o antropogeografii, jest oryginalna rzecz Ludwika Krzywickiego o wpływie warunków geograficznych na psychikę ludzką, w roku ubiegłym drukowany był w „Ziemi” artykuł o celach i zadaniach tej nauki, jednak przyczynków do krajowej antropogeografii dotychczas mamy zaledwie parę. To też sędzę, że nie będzie rzeczą zbędną opublikowanie notatek o mieszkaniach lessowych, jakie poczyniłem podczas tegorocznej wycieczki, odbytej na terenie gubernii kieleckiej, radomskiej i lubelskiej.



CHATA W LESSIE

fol. St. Lencewicz



Wiadomo, że południe Królestwa pokrywa drobnopylkowa żółtawa skała, zwana lessom, żółtoziemem, gliną mamutową (przez starych geologów), gliną (przez lud). Skała ta z łatwością ulega erozyi i

tworzy malownicze o pionowych zboczach wąwozy, głębokość których w Sandomierskiem dochodzi do paru dziesiątków metrów. Na zachodzie i północnym wschodzie wyżyny Małopolskiej less występuje wysepkami, na południu zaś i w nizinie Nidy tylko gdzieniegdzie przerywają go skały starsze. Na nizinie Nidy w niektórych

wąwozach widziałem nisze wryte przez pasterzy; schroniska te przed deszczem położeniem swoim przypominają chińskie mieszkania w lessie, ale zarówno tu jak i w zwiedzanej przezemnie północo-zachodniej części wyżyny Lubelskiej mieszkań lessowych nie widziałem, co najwyżej własności lessu użytkowywano na doły do ziemniaków i piwnice.

W Sandomierskiem, gdzie less występuje w wielkiej ilości, jest inaczej; już pod Opatowem można spotkać chaty o ścianach naturalnych z lessu. We wsi Oficjalowie (przy szosie sandomierskiej) komornicy mieszkają w chatach, mających tylko jedną ścianę frontową odkrytą i drewnianą; ścianę tylną stanowi naturalna ściana lessu, boczne są wprawdzie wyłożone drzewem, ale z zewnątrz pokrywa je less, a dach jest słomiany. W podobny sposób w wielu miejscach na zboczach wąwozów gnieździ się uboższa ludność.

Taka architektura uwarunkowana jest drożyną drzewa. Gdy się wędruje po Sandomierskiem, widzi się wielkie płaskie garby, pokryte prawie wyłącznie zbożem, lasy są rzadkością i tylko gdzieniegdzie kępa drzew widoczna w wąwozie daje znać o siedzibach ludzkich. Drożyną bu-

dulcu zmusiła ludzi do użytkowania architektonicznych własności lessu, zarówno jak drożyną opalu zmusiła ich do upiększania dróg. Nie zmysł estetyczny bowiem nakazał mieszkańcom tamtejszym sadzić wierzby na niżej położonych drogach, a wyłącznie względy utylitarne, gdyż drzewa zabezpieczają drogi biegnące w wąwozach od obsuwisk, a zarazem konary ich obcinane co parę lat dają opał.

Oprócz pojedynczych mieszkań w lessie, jakie można zobaczyć tu i owdzie, zgrupowały się one w większej

ilości we wsi Kamieniu Plebańskim. Wieś ta położona jest na południowo-wschodnim stoku kambryjskich gór Pieprzowych, w odległości trzech wiorst na wschód od Sandomierza. Na wysokim brzegu Wisły rozłożyły się siedziby ludzkie, rzadko drewniane, niekiedy murowane, a najczęściej wryte wprost w glince, jak tu less nazywają. Wyżej i niżej równoległe do siebie idą drogi, a w dół od nich odchodzą plecione opłotki, pomiędzy którymi ciągnie się labirynt wązkich dróg; z dróżki takiej widać jedynie słomiane da-



fol. St. Lencewicz

GRANICA POD SANDOMIERZEM.



fol. St. Lencewicz

MIESZKANIE W LESSIE W KAMIENIU PLEBAŃSKIM



chy mieszkań i schodki lub bardzo spadziste wązkie drogi, prowadzące na podwórze. Z podwórzy widać frontowe ściany chaty i zabudowań gospodarczych z drzewa, a pozostałe ściany stanowi less. Zabudowania ogradzają jednocześnie z trzech stron podwórze, a z czwartej, spadającej ku Wiśle, zwykle jest sad. Ciasnota i sady nie pozwalają na dokonanie zdjęcia od strony frontowej, a wszystko jest tak zamaskowane, że można przejść drogą przez wieś i nie zauważyć tak charakterystycznego budownictwa domów i zagród.

Jeżeli teraz przypomnimy sobie to, czego nas uczono o lessie chińskim, to zauważymy, że podobne warunki geograficzne zmusiły naszych sandomierzan, zarówno jak i mieszkańców wschodniej Azji, do stworzenia podobnych sie-

d z i b, co jest tem ciekawsze, że nie było tu żadnego wpływu narodu na naród, żadnego przejmowania zdobyczy cywilizacyjnych, ale wyłącznie tylko grały rolę warunki geograficzne.

Pomimo zresztą analogii, jakie zachodzą w mieszkaniach lessowych polskich i chińskich, występują też i różnice. Wprawdzie materyał jest ten sam, wprawdzie w Kamieniu Plebańskim mieszkania są położone jedne nad drugimi nieomal, bo na tarasach, ale styl, ściana frontowa, a szczególnie osłaniające je sady, nadają tym siedzibom swoisty charakter, którego nie tracą nawet wtedy, gdy drzewo tak zdrożeje, że trzeba będzie i front robić z lessu.

Stanisław Lencewicz



Z TOWARZYSTW NAUKOWYCH.

W 1907 roku kosztem funduszu wycieczkowego działu archeologii przedhistorycznej przy Akad. Umiejętności w Krakowie w miesiącach letnich rozpoczęto badania zabytków, związanych z obronnością ziemi krakowskiej w epokach przed i wczesno-historycznych. Badania prowadzi jako specjaliści: profesor archeologii przedhistorycznej Uniw. Jagiellońskiego Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz oraz Maryan Wawrzeńczycki z Warszawy. Za cel badania postawiono sobie: 1) stwierdzić, w jakim stopniu dany zabytek odpowiada przeznaczeniu i do jakiej epoki zaliczony być może; 2) wykonać dokładne fotografie, pomiary i plany zabytku — tak aby można wykazać wszelkie typy i odmiany grodzisk ziemi krakowskiej.

W r. b. latem wyżej wymienieni prowadzili dalej badania w tym kierunku. Zbadano w lipcu i sierpniu: Zawady ¹⁾ grodzisko „mieścisko“ na wyniosłej górze nad Dunajcem (lewy brzeg) wprost malowniczych ruin zamku Melsztyna. W Zawadach stwierdzono rozległe grodzisko (do 20 morgów) otoczone wałem wyniosłym, z wypalanej gliny uczynionym — ciekawą górę „hausberg“, przy której w ziemi znajduje się ceramika grodziskowa, wielkie ukryte w ziemi ślady popalanej palisady, obrabianej w ośmiobok, która utrudniała dostęp do wałów. Z grodziska tego rozciąga się przepiękny widok, który można polecić wycieczkom zwiedzającym

ruiny Melsztyna (pytać o „mieścisko“ na górze wprost zamku ku północy).

Na prawym brzegu Dunajca, w Zgłobicach, stwierdzono na t. z. Bibrowej skale grodzisko obronne o wypalonych wałach, którego połowę urwał i zniszczył Dunajec w epokach przed regulacją tej rzeki. — W przyległej Zbilutowej górze nad Dunajcem (prawy brzeg) wykryto prastary cmentarz aryański, zarosły przepięknymi bukami; — pole za kościołem, jakkolwiek położeniem swem b. podatne do obronności, jednak wszelkie ślady takowej zatraciło. Wycieczka d. 11 sierpnia sięgnęła najdalej ku południowi, bo aż za Dobczyce do wsi Poznachowic górnych między rzeczką Krzyworzeczkę i Stradomkę, dopływy prawe Raby. — Tu na wyniosłej, bo 623 m. n. p. m. sterczącej odosobnionej stożkowatej górze wśród lasu zbadano niezmiernie ciekawe „grodzisko Szczyrzyckie“ (ob. Słow. Geogr. T. II. str. 844). Jest to nie rozległe ale niezmiernie obronne i niedostępne o potrójnych wałach z *topionych w ogniu kamieni* grodzisko, obwiedzione murem z *układanych a niczem nie wiązanych głazów*.

Widok z grodziska, o ile między drzewami znaleźć go można, jest czarujący i sięga wiele mil w okół. Że zaś samo położenie grodziska i wsi Poznachowic, leżącej już w łańcuchu gór, jest niepospolite, przeto polecam tę miejscowość uwadze wycieczkowiczów (dojazd z Krakowa do Wieliczki koleją a potem 20 kilom. końmi do Dobzyc, następnie przez Czasław (letnisko dr. Bujwida) pieszo 7 do 9 kilometrów).

¹⁾ Dojazd: Kraków—Tarnów—Gromnik koleją, potem 20 kilometrów przez Zakliczyn końmi.



Następnie wykonano rekonesans do Jaślan¹⁾ w okolicy Tarnobrzega. Miejscowość ciekawa — wykryto w niej i stwierdzono, iż na zupełnej równinie wznosi się sztuczny nasyp, na którym stał do niedawna starożytny kościółek modrzewiowy, obecnie pozostał tylko nasyp. Będzie to prawdopodobnie t. z. „góra sypana” lub „dopełniana ręką ludzką”. Z nasypu wystają kości ludzkie, pozostałość cmentarzyka okalającego dawniej kościółek. Skonstatowano barbarzyńskie potrząskanie tablicy marmurowej grobowca rodziny Brzeskich, która na boku nasypu miała małą ceglana kapliczkę grobową. Kaplicę rozwalono, cegłami wybrukowano drogę do nowo-wzniesionego kościoła murowanego.

We wszystkich tych wycieczkach fotografowano, mierzono i rysowano plany, zbierano dowody rzeczowe. Wypalone materyały wałów z Zawad i Poznachowic górnych M. Wawrzeński przesłał do działu wykopalisk przedhistorycznych przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, gdzie oglądać je można.

M. W.

++ Dnia 5 b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału III Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym przedstawiono następujące komunikaty,

1. *Wł. Gorczyński*: „Pierwsze prace w obserwatorium meteorologicznym pod Grodziskiem. Część II”.

2. *Z. Weyberg*: „O bromosodalicie glinowo-sodowym”.

3. *B. Możejko*. (przedstawił J. Tur:) „Zatoki Dohrna u minogów i ich stosunek do układu żylnego”.

4. *W. Sierpiński*. „Przykład funkcji ciągłej, panta-chicznie oscylującej, będącej różnicą dwu funkcji monotonicznych”.

5. *C. Łopuski* (przedstawił J. Lewiński:) „Moreny czołowe części północnej Królestwa Polskiego”.

6. *St. Lenczewicz* (przedstawił J. Lewiński:) „Przyczynę do znajomości utworów dyluwalnych okolic Miechowa”.

7. *J. Czarnocki i J. Samsonowicz* (przedstawił J. Lewiński:) „O górnym dewonie na g. Miedziance”.

Dnia 13 b. m. odbyło się posiedzenie Komisji antropologicznej przy Wydziale II Towarzystwa Na-

ukowego Warszawskiego, na którym *Edward Loth* odczytał następujące referaty:

1) Kilka przypadków waryacji uzębienia u małp.

2) O potrzebie jednolitego systemu przy badaniu antropologicznym części miękkich.

3) O ważniejszych różnicach antropologicznych w układzie mięśniowym murzynów.

Kronika krajoznawcza.

+ Puszcza Białowieńska znika... „Tajemniczość dziewiczego lasu, okrywająca od wieków puszcze — pisze „Młody leśnik“ w „Now. Wr.” — legendy o niej wytworzone zniknęły, i naga a boleśnie smutna rzeczywistość stoi przed nami. Jeszcze i teraz często można czytać lub słyszeć o puszczy Białowieńskiej, jako o czemś nienaruszonym, nieprzeżytym i dzikiem, gdzie swobodnie broczą jedynie żubry, bardzo już dziś rzadkie, oraz inne dzikie zwierzęta. W rzeczywistości nic podobnego niema. Cała puszcza jęczy pod razami siekier, wszystkie, nawet niedostępne, błotniste miejsca podzielono na rewiry, przecięto szosami i podjazdowymi drogami, na których huczą pociągi, pługujące zwierzę, i pędzą automobile.

Wiosną tego roku wysłano tam gromady geometrów, rachmistrzów, leśników i obecnie cała puszcza, wszystkie odwieczne olbrzymie dęby, jodły, sosny, starannie się wymierza, znaczy, a na jesień rozpocznie się wyręb. Przyjeźdnego, a znającego puszcze jedynie z opisu, ogarnia bolesny smutek na widok wywożenia zdrowych, odwiecznych, drzew i tak z dniem każdym ginie bogactwo narodowe”.

W dalszym ciągu artykułu autor dochodzi do wniosku, że trzebieenie puszczy nikomu nie jest potrzebne — oprócz osób sprzedających las i kupujących go żydów ze Szklowa i Berdyczowa. Opisując szczegółowo, jak żydzi osiedlili się mimo formalnego zakazu w wielkiej ilości w wioskach puszczańskich, wypierają: miejscowych włościan, jak rządzą i swobodnie kręcą się po puszczy w tych miejscach nawet, które są jako „drogi myśliwskie” zamknięte nawet dla badaczy naukowych — autor czyni zupełnie wyraźne aluzje, że zarząd puszczy robi wspólne interesy z żydami i że tam ręka rękę myje.

¹⁾ Dojazd: Kraków, Tarnów, Dębica i Jaśłany drogą żelazną.

Od Administracji.

Przypominamy Sz. Czytelnikom, że czas uregulować zaległą przedpłatę za IV kwartał.

TREŚĆ: *K. Kulwiec*. — Roślina w krajobrazie. *G. Pruszyński*. — Dwory, Zamki i Pałace. 36 Bar (z 2 ryc.); *B. Janusz*. — Cerkwie drewniane w okolicach Lwowa. (z 9 ryc.); *G. Smólski*. — Z podróży na Pomorze. *Stanisław Lenczewicz*. — Architektura a geologia (z 4 rys.). — Z Towarzystw naukowych. — Kronika krajoznawcza.

Winięta tytułową i ozdoby w tekście (motywy kujawskie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łamał *Ignacy Miazga*. — Odbijał na maszynie *Władysław Kaczorowski*. — Kłiszki wykonane w zakładzie *B. Wierzbickiego i S-ki*. — Papier krajowy z fabryki *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**